Przygoda nad morzem.

Przygoda nad morzem.

Jak Filip nad morze jechał.

Ten wyjazd rodzina planowała dużo wcześniej. Wszystko odbywało się, jak zawsze w takich sytuacjach, klasycznie. Mama i siostra zastanawiały się co zabrać, by olśnić „tambylców", Filip raczej przejmował się łopatkami, kołem do pływania i innymi zabawkami. Tata zdawał się w ogóle niczym nie interesować.
- Chyba wszyscy powariowaliście, jeszcze mamy prawie miesiąc. Nie wiadomo, czy coś się jeszcze nie stanie...
- Nawet tak nie myśl ! – przerwała mu mama.
- Wypluj te słowa. – dodała Kaja.
- Tylko nie na podłogę, bo to bardzo niełądnie ! – skomentował Filip.
- Ja wam dam „ wypluj" ! - ...
Krzyknął tata i zrobił się jakiś dziwnie czerwony. Często się złościł, ale dzisiaj mało nie wybuchnął. Rodzina zamarła w oczekiwaniu na dalsze wypadki.
Nic się jednak nie stało, tata nie wystrzelił, Kaja z mamą znów sterczały przed lustrem, tylko Filip oczyma wyobraźni widział skry i fajerwerki buchające z taty. Do wyjazdu faktycznie było jeszcze sporo czasu, ale nawet Robert Balard, który ciągle pływa po morzach zawsze powtarza, że do wyprawy trzeba się przygotować.
- Gdzie jest moja gazeta ? – prawie spokojnie zapytał tata.
- Zapakowałem w nią wiaderko, bo jeszcze sypał się z niego piasek po zeszłorocznym wyjeździe na Mazury. – odparł Filip, jakby to było oczywiste.
- Zabiję ! Będę miał „dożywotnie wakacje" i nikt mi nie weźmie nowiutkiej gazety do pakowania wiadra !
- Kochanie ! Nie denerwuj się tak, bo się zasapiesz.
Pan Marek charczał, dyszał, zaciskał zęby i nic już nie mówił.
- Nie złość ojca tylko zasuwaj po nową gazetę.
- Tak jest.
Filip pobiegł do kiosku. Kiedy wręczył tacie gazetę, świeżutką, pachnącą farbą drukarską, ten jakby odpłynął na szerokie wody. Uspokoił się i znów nie wykazywał zainteresowania tym co robi rodzina.
Nadeszła godzina „zero". Napięcie sięgnęło zenitu i chyba nikt już nie panował nad tym co się działo w domu. Każdy czegoś jeszcze szukał, sprawdzał i pytał o coś, upychał do bagażu same „niezbędne" rzeczy. Mimo wszystko udało się dotrzeć na peron kolejowy.
- Koniec. Zostawiamy wszystkie troski na dwa tygodnie i już nie ma odwrotu – oznajmił tata, udając spokój.
- Ale czy wszystko zabraliśmy – jak zwykle niepokoiła się mama.
- Nie. Zostały jeszcze tapety na ścianach.
- I moje klocki – dodał Filip.
Kaja też coś napomknęła o walizce, której nie pozwolono jej zabrać ze względu na jej wagę, przekraczającą wszelkie wyobrażenia.
Na szczęście pociąg był o czasie i było sporo wolnych miejsc. Sam załadunek trwał dobrą chwilę, ale usadowienie się w separatce zajęło wiele więcej czasu. Udało się jednak, każdy zajął swoje miejsce i poczuł się na wakacjach. Tata wziął głęboki oddech:
- Już czuję tę morską bryzę...
- Przepraszam. To nie bryza, po prostu puściłem „bąka" – odezwał się Filip.
- Mamo, w takich warunkach nie można jechać przez całą Polskę, poza tym są konwencje zakazujące stosowania broni chemicznej. – zaprotestowała Kaja.
- Następnym razem proszę wyjść, bo faktycznie nad morze dojadą tylko nasze zwłoki.
Po godzinie młodsza część rodziny zabrała się za kanapki, napoje, owoce i wafelki.
- Przystopujcie troszeczkę, bo wam braknie na całą drogę, lepiej zajmijcie się czytaniem.
Ponieważ każdy zabrał sporo czasopism, szybko nastała cisza.
- Mamo ! Co to jest „SZWUNGU" ? – zapytał Filip.
- Nie szwungu, tylko szwung, a jest to pomysłowość, spryt. To coś takiego co ty masz.
- Wiem.
- Co wiesz ?
- Że go mam.
- Co masz ?
- Tego „szwunga", bo sobie zrobiłem test z „Kaczora".

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

W miarę jak mijały kilometry cała rodzinka stawała się, senna, cicha, mniej ruchliwa i nieskłonna do rozmowy. Jedynie Filip ze swą niespożytą energią, chodził oglądać pociąg, sprawdzać każdą stację, na której się zatrzymywali. Ta podróż ciągła się, jakby miała trwać całe wakacje i kiedy wczesnym rankiem szczęśliwie dotarli, wcale nie chciało im się wysiadać.
- Niech mnie ktoś wyniesie, - zakomenderował tata – bo sam nie ruszę się stąd.
- Kochanie nie marudź, tylko łap walizki, bo nas zabiorą z powrotem.
- Czy tu nikt nie ma szacunku dla zmęczonego życiem człowieka ?
- Mój ty „zmęczony człowieku", za godzinę będziesz wypoczywał na plaży.
- Mamo weźmy taksówkę. – zaproponowała Kaja.
- Chyba ciężarówkę, bo ledwie zmieściliśmy się do pociągu a ty chcesz upchnąć to do auta.
Burknął tata i zaczął rozdzielać co kto ma zabrać, chyba najgorzej wyszła na tym Kaja, miała przecież prawie całą swoją szafę spakowaną do dwóch walizek i plecaka. Mruczała coś pod nosem o braterstwie, wzajemnej pomocy i takich tam, ale nawet dobre serce mamy pozostało obojętne.
Po dotarciu na miejsce, nikt nie myślał nawet o górze „tobołów", które przywieźli. Teraz najważniejsze było sprawdzenie, jaka jest plaża i czy do morza jest daleko. Morze okazało się być tylko kilka kroków od domku.
Dzieci wyrywały się do przodu i kiedy weszły na szczyt wydmy, przez którą wchodziło się na plażę, stanęły jak wryte...spojrzeli na siebie i ruszyli, z okrzykiem na ustach jak nacierające wojsko, w stronę morza.

O wpływie klimatu na apetyt.

Po sprawdzeniu czy woda rzeczywiście jest słona, przyszła kolej na organoleptyczne doświadczenie temperatury.
- Tylko nie pomoczcie sobie ubrań ! – wołała mama.
- Słyszeliście, zakasajcie spodnie, nie wchodźcie tak daleko ! – próbował okiełznać dzieci ojciec.
Morze jednak potrafi zagłuszyć ryk motorówki, co dopiero zmęczonego podróżą tatę.
Pierwszy pobyt na plaży nie był zbyt długi, czekały wszak walizki. Kiedy uporali się ze wszystkim dzień miał się ku końcowi.
- Może obejrzymy pierwszy zachód słońca ? – zapytała mama, robiąc rozmarzoną minę.
- Kobieto, jeszcze ci bokiem wyjdą te „zachody".
- Mamo, miej litość, - odezwał się Filip – nie wystarczy, że przyjechaliśmy na północ, jeszcze chcesz zachód oglądać ?
Stanęło na tym, że żeńska część rodziny poszła się uduchawiać, męska zaś udała się na zasłużony spoczynek.
Następny dzień był szokiem. Świst wiatru, huk fal i deszcz, jednym słowem – sztorm !
- Czy ja mam ciężko pracować cały rok po to, żeby urlop przesiedzieć w wynajętym pokoju ?
- Tato zrelaksuj się, oddychaj pełną piersią podobno w czasie sztormu jest najwięcej „jonów". – pocieszał ojca Filip.
- Coś ci się pokićkało. Nie „jonów", tylko jodu. – pouczała go Kaja.
Morska zawierucha okazała się być krótką i po południu mogli wyjść na spacer. Co prawda, nie wyłożyli się na piachu, niemniej jednak można podziwiać morze pokonując jego brzeg na piechotę.
Jeszcze w domu postanowili, że śniadania i kolacje będą robić sobie sami, ze względu na oszczędności. Jednak, gdy Filip zjadł na kolację sześć bułek, to nie było już tak pewne czy zaoszczędzą choćby złotówkę.
Tuż po „godzinie duchów", coś zaczęło stukać i chodzić po pokoju. Tata skoczył do włącznika światła z okrzykiem:
- Łapać złodzieja ! Trzymać bandytę ! Dzwonić po policję !
- To ja. – odezwał się głos w mroku.
- Jaki ja ?
- No ja, Filip.
Ojciec „zapalił" światło.
- Co ty wyprawiasz o tej porze ?
- Jestem głodny.
- Po tym co zjadłeś nie masz prawa być głodny !
- Ale jestem.
- I co masz zamiar zrobić ?
- Zjeść tę ostatnią bułkę, na którą nikt nie miał ochoty.
- To będzie problem, bo jakąś godzinę temu, ja ją zjadłem.
Nie wiedzieć czemu mama była przygotowana na taką sytuację i w torebce miała wafelek, taki zwykły nawet bez czekolady, lecz był jak ambrozja.

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Sklepik otwierali o siódmej ale za piętnaście tata czekał, by zrobić zakupy.

Od nadmiaru, głowa boli.

Jakże inaczej rozpoczynał się ten dzień, słońce witało ciepłym blaskiem i wiadomo było, że można będzie się opalać.
- Koc – jest, wiatrochron – jest, krem do opalania – jest... wyliczała, jak zawsze mama.
- Moje łopatki też są – dumnie ogłosił Filip.
- A czy ktoś pomyślał, że możemy zgłodnieć – dorzucił tata.
Plaża była wyborna, piasek miękki, drobny i co ważne – czysty. Rodzice wybrali miejsce na rozstawienie parawanu, w pobliżu wydmy. Było tam zaciszniej i piasek był cieplejszy.
Mama położyła się na kocu, Kaja siedziała i niby to przypadkiem, oglądała każdego chłopaka. Filip od razu zaczął kopać dziurę, bo za cel przyjął sobie, iż dokopie się do Chin.
Tata bardzo delikatnie moczył nogi, bacząc by nie sięgała mu powyżej kolan, bo zawsze powtarzał: „jeśli wody jest więcej niż w wannie, to jest jej nadmiar".
- Filip ! Daj mi jedną łopatkę i chodź do pomocy. Zrobimy coś, żeby się nie nudzić.
- Tato, ale zobacz ja nie jestem znudzony. – wychylił głowę z dziury.
- Nie marudź, zrobimy smoka !
Filip uznał chyba, że Chiny mogą poczekać. Ochoczo zabrali się do „wielkiego" dzieła. Gdy plaża zaczęła ukazywać cielsko poczwary, dołączyła też mama i Kaja.
- Chyba nie jesteś zazdrosny o swoje dzieło, kochanie.
- Jeżeli będziecie pomagać, nie krytykować, to zapraszam. Pamiętajcie nasz smok ma być ładniejszy od wszelkich znanych smoków.
Praca szła zgrabnie, smok rósł i piękniał z każdą chwilą, ojciec nawet nie chciał przerwać pracy na posiłek.
Kiedy nadeszła pora powrotu, stało się nieuniknione. Tata zaryczał niczym lew morski i cicho dodał:
- Boże, za co ?
- Co się stało skarbie ?
Zapytała mama, choć doskonale wiedziała.
- Słońce...
- Co z tym słońcem ? – drażniła się nadal.
- Upiekłem się, na skwarek.
- Dzieci ! Dziś na kolację kanapki z pieczonym ojcem. – wybuchnęła śmiechem.
- Śmiej się, śmiej, a ja chyba na paznokciach będę spać, bo tylko tam nie jestem obolały.
Gospodarze, u których mieszkali, doradzili obłożyć bolące miejsca maślanką.
Zakupili więc litr, lecz nim doszli do pokoju, ojciec „wysmarował się" od środka – znaczy, wypił wszystko. Następna porcja trafiła na swoje miejsce i na drugi dzień, tata był jak nowy.

O zabawach Filipa.

Tak naprawdę, najbardziej zajętym człowiekiem na plaży, chyba był Filip. Gdyby mu kazać usiąść na miejscu, pewnie by zanudził się na śmierć. Ciągle coś kopał, zasypywał, układał, przewracał, budował zamki... Tata także zrobił zamek i auto z piasku, ale sprawiał wrażenie, jakby bał się słońca i raczej wolał miejsca zacienione.
Kaja, nadal nie spotkała swego księcia z bajki, siedziała więc na kocu opiekając się na brąz.
- Kto widział Filipa ? – zapytała mama.
- Już jakąś chwilę jest tak cicho, nawet zaczęłam słyszeć fale. – odezwała się Kaja.
- Zaraz go poszukam, a wy leżcie sobie, bo jeszcze się nierówno opalicie.
Mruknął tata i ruszył, lecz nie daleko. Wpadł do jakiejś jamy, z której doszedł go głos:
- Kto mi niszczy stanowisko archeologiczne ? Czy nie widać, że tu się pracuje ?
- Nie widać ! Ani ciebie, ani tej paskudnej dziury. A poza tym, co ty tu wykopujesz, znów chcesz dostać się do Chin ?
- Tato ! Nie bądź dzieckiem, przecież tak nie można.
- Naprawdę ? Jeszcze wczoraj mówiłeś co innego.
- Tak, ale wczoraj nie byłem tak głęboko. Sam zobacz, u nich musi być niezła powódź, aż mi do dziury woda podeszła, a co by było głębiej ?
- Czego więc szukasz w tym grzęzawisku ?
- Skarbów i skamielin.
- I co, znalazłeś coś ?
- Pewnie.

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Skarby ?
- Nie, jaja dinozaurów. – pokazał kilkanaście kamieni, omielonych przez wodę na kształt jaja.
- Rozumiem, iż na kolację będzie jajecznica. – zażartował tata.
- Chcesz pożreć odkrycie naukowe ? – ripostował poszukiwacz przygód.

Wydostawszy się spod ziemi tata spokojnie opowiedział o nowych pasjach Filipa. Nie dotarł jeszcze do końca, gdy ten siedział już na ciepłym piasku.

- Znudziło ci się w tym dołku ?
- Nie, tylko jajka muszą mieć ciepło. Będę je wysiadywał, może jakiś dinozaur wykluje się i będę pierwszym naukowcem, który wychowa prawdziwą bestię ?!
- Tylko sobie nie narób odcisków na pupie.
- Ho, ho, żartuj sobie, pogadamy jak będę sławny i bogaty.

Kamienie chyba jednak go gniotły, bo po kilku minutach wrócił do swoich wykopalisk. Wydarł spod piachu, jakąś zbutwiałą deskę. Położył ją na brzegu, w miejscu gdzie sięgały fale i stanął na niej, przybierając dziwną pozę.

- Co ci jest skarbie ? – zdziwiła się mama.
- Nic.
- To co robisz ?
- Czekam na dobrą falę, chyba widać, że będę serfować !?
- Tak, masz rację to widać, tylko nie wypływaj zbyt daleko.
- I uważaj na rekiny ! – parsknęła siostra.

Kolejne dni mijały młodemu odkrywcy na równie fascynujących wydarzeniach. Cokolwiek trafiło w jego ręce, stawało się pełnym tajemnic skarbem.

Sensacja

Nikt nawet nie przypuszczał, że stanie się coś takiego. Któregoś pięknego dnia, gdy słońce prażyło niemiłosiernie, podszedł do dzieci dziwny mężczyzna. Ubrany w prochowiec z postawionym kołnierzem, kapeluszem wciśniętym na głowę tak , że ledwie było mu widać ponurą twarz.

- Czy wiecie kto wykopał tę deskę ? – zapytał bez pardonu i wskazał na niedawną „deskę serfingową” Filipa.
- Co panu do tego ? – Filip stanął w obronie swego skarbu.
- Nie pyskuj, tylko powiedz ile chcesz za to próchno ?
- Proszę zostawić mojego syna w spokoju i iść swoją drogą. – włączył się do rozmowy tata.
- Niech się pan uspokoi, - rzucił nieznajomy – zależy mi na zbadaniu tego okazu. Jestem przedstawicielem Instytutu Morskiego i mam uzasadnione podejrzenia, iż może to być fragment łodzi Wikingów. Najeżdżali oni bowiem te tereny w poszukiwaniu łatwych łupów. Brzegi naszego morza zawsze były obfitujące w jantar, a ten był łakomym kąskiem nie tylko dla Wikingów.
- Tato tylko się nie daj zbajerować, - Filip nie miał zamiaru tanio „sprzedać skóry” – przecież on wygląda jak szpieg, a nie pracownik instytucji państwowej.

Istotnie, jego powierzchowność budziła podejrzenia, a fakt, że chciał kupić znalezisko był dziwny, bo w Polsce wszystkie wartościowe i historyczne znaleziska należą do skarbu państwa. Tymczasem dziwny gość nie interesował się stanowiskiem, gdzie mogłoby być więcej cennych przedmiotów.

Zależało mu tylko na tej jednej, zbutwiałej desce.

- Smarkaczu, dawaj tę dechę ! – poirytował się człowiek.
- Sam sobie weź, jak dasz radę !

Filip złapał deskę i ruszył biegiem w stronę wydmy. Nieznajomy pospieszył za nim, lecz nie wiedząc o „wilczych jamach” wykopanych przez obrońcę deski, już po kilku krokach runął z jękiem do tej największej. Chłop był z niego jak dąb, więc brzegi dziury osunęły się zasypując go po szyję.

- Nie pozwólcie się wydostać bandycie ! – krzyczała ze wszystkich sił mama, udeptując piasek wokół jego głowy.

Powoli zebrał się tłumek ludzi zadziwionych zachowaniem mamy. Jedni chcieli uwolnić zagrzebanego, inni doradzali by usypać kopczyk i dać sobie spokój z oszustem, bo na pewno jest nim. W całym tym zamieszaniu zjawił się starszy pan, w spodenkach niebieskich jak morze upstrzonych różowymi kwiatkami, z parasolką przeciwsłoneczną i w śmiesznych okularach.

- Jeśli pozwolisz chłopcze, to zaraz przekonamy się o co chodzi z tym przedmiotem całego zamieszania.

Filip dał bez wahania deskę, gdyż staruszek sprawiał wrażenie sympatycznego, a poza tym w tym wieku nikt nie biega już tak szybko, by uciec Filipowi.

Człowiek ów wyjął z torby pędzel i lupę. Delikatnie zaczął czyścić środkową część...

- Spójrz chłopcze, widzisz te rysy ? Jeśli się wie czego szukać, to one właśnie powiedzą – gdzie.

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- O czym pan mówi i w ogóle, kim pan jest ?
- Jestem Bogusław i zajmuję się poszukiwaniem skarbów, ale robię to dla Muzeum Morskiego, a ten drab który wystaje z piasku to zwykły złodziej, już zawiadomiłem policję.

Pan Bogusław zaczął pokazywać, jak z pozoru nic nie znaczące zadrapania tworzą coś na kształt mapy. Opowiadał o wielkim, bursztynowym skarbie odkrytym już wcześniej. Dodał jednak:

- Musisz wiedzieć drogi chłopcze, że ta mapa do skarbu już nie zaprowadzi, lecz sama jest skarbem. Dla historyków jest bowiem dowodem na ich domysły o pochodzeniu bursztynowych cudeniek.

Przyjechała policja.

- Obywatele, co tu się dzieje ?
- Panie władzo, - odezwał się pan Bogusław – ten oto młody człowiek przy czynnym wsparciu reszty rodziny, ujął złodzieja, który chciał okraść nas wszystkich, bo takie skarby należą do wszystkich Polaków.

Teraz wszyscy plażowicze odkopywali opryszka, a policjant założył mu kajdanki. Jeszcze długo nie mogli uwierzyć, że to się zdarzyło naprawdę, dopiero gdy po kilku dniach przyjechał pan Bogusław i wręczył całej rodzinie pamiątkowe zegarki, dotarło do nich co się stało.

Zegarki miały piękny grawer – podziękowanie za wkład w naukę, a na tarczy dwanaście maleńkich bursztynowych cyferek.

Prawdziwa wyprawa na morze.

Być nad morzem i nie płynąć jak prawdziwy marynarz ? Nie, coś takiego nie może mieć miejsca. Jedziemy do portu, zamustrować się na jakąś łajbę. Dziś jest dobra fala, by poczuć się „wilkiem morskim”.

Skoro tata tak postawił sprawę, nie było sensu mówić o chorobie morskiej, strachu, czy zimnej wodzie. W porcie stało kilka statków wycieczkowych.

- Płyńmy tym – Filip wskazał na „Pirata”.
- Taką łajbą ? – Kaja, raczej spoglądała w stronę eleganckiego wodolotu.
- Odkryjemy nowe lądy, podbijemy je i będziemy mieli na własność jakąś wyspę albo kontynent.
- Mamo ! Czemu on jest taki stuknięty ?

Mama rozstrzygnęła spór:

- Płyniemy „Wikingiem”, wygląda solidniej, a wyprawa może być równie pasjonująca.
- Brawo mamo ! Wikingowie też podbijali bogate ludy i łupili ich do grosza.
- Ośle, wtedy nie było „groszy” – spierała się z nim siostra.
- Nic nie szkodzi, weźmiemy każdą walutę.

Statek był przerobionym kutrem rybackim, pewnie nie było co łowić w wodzie, więc zaczęli łapać turystów. Może to i dobrze, bo trochę odpocznie umęczony Neptun.

Aby ruszyć na podbój, trzeba było wejść na pokład. Przy trapie stał rosły Wiking i „łupił”, sprzedając bilety. Najmłodszy i zarazem najgłośniejszy członek rodziny rozkazywał:

Załoga na dziób ! Stamtąd będzie widać nowy ląd kiedy do niego dopłyniemy ! Załoga rzucić cumy ! Sternik wyprowadzić okręt na otwartą wodę !

- Uspokój się bo cię prawdziwa załoga wyrzuci za burtę, rybom na pożarcie. – uciszała niedoszłego wikinga mama.

Lecz, ten był już w innym miejscu i wył jak „12” w skali Beauforta:

- Tato ! Patrz, tu jest prawdziwy hełm wikingów i tarcza !

Wlókł za sobą ogromną, okutą żelazem tarczę, ledwie utrzymując się pod ciężarem równie dużego hełmu.

- Zrób mi zdjęcie !
- Skoro nie możesz sam zdjąć, to po co wkładałeś to żelastwo na tę makówkę ?
- Makówkę, masz ty sama, a ja jestem teraz taki rycerski.
- Rycerski ? Przez to, że masz zakuty łeb ?
- Dość tych kłótni. – tata zakończył spory.

Zajęli miejsca i ruszyli przygodzie na spotkanie, lecz nim jakąkolwiek napotkali to statek zawrócił i wpływał do portu. Nie było nowych lądów, rabunków ani nawet sztormu.

Właściwie wszyscy byli zawiedzeni, rzecz jasna najbardziej Filip, który aż kipiał żądzą podbojów.

Następnym razem wsadźmy go na prom do Szwecji, to po dwóch dniach przyjdą przepraszać za „potop”. – zaproponowała Kaja.

- Oj, tak do Szwecji ! Może być Szwecja ! – podniecał się mały wojownik.
- Niestety, nawet tak mała przejażdżka kosztuje i Szwecja musi poczekać.

Jak do domu wracali.

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Nic nie może wiecznie trwać, tak i wakacje się skończyły.
Należało powtórnie odbyć mękę pakowania walizek i plecaków. Mama twierdziła, że będzie łatwiej bo nie trzeba uważać, aby się nie zmięło. Tak, ale wtedy ubrania zajmują wiele więcej miejsca. W ruch poszły łokcie, kolana, i te części ciała, gdzie plecy tracą szlachetną nazwę. Trzeba było jeszcze kilka reklamówek.
Po dojściu na stację kolejową ojciec oznajmił:
Takie wakacje to są wykończające, ledwie mogę plecak udźwignąć.
- Tato, to nie przez twoje osłabienie tylko masz tam moje najcenniejsze skarby. Zanim powiesz coś czego będziesz potem żałował, wiec, że zabrałem tylko najważniejsze dla nauki okazy. – ze stoickim spokojem powiedział Filip.
- Skarby, okazy naukowe ? Ja mam dźwigać całe to dziadostwo dla chwały tego, małego szarlatana ?
- Przecież teraz tylko trzeba do pociągu bagaż załadować.
- Sam sobie, załaduj.
- Czy ja wyglądam jak mięśniak ?
- A, czy ja tak wyglądam ?
- No nie, na pewno, ale jesteś przynajmniej większy.
Kiedy podstawili pociąg, wspólnymi siłami usadowili się w separatce.
Teraz każdy myślał już, co zrobi po powrocie:
Mama – pochwali się opalenizną w biurze.
Kaja – wreszcie spotka się z chłopakiem.
Filip – stanie się sławny, gdy pokaże wszystko w szkole i opowie jak pojmał przestępcę.
Tata – zrzuci kamienne jarzmo zgotowane przez syna.
Krótko mówiąc, wszyscy będą zadowoleni po wakacjach.

KONIEC

tatun

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026